Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, środa 21 marca 1906. Nr. 78.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA

w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 30 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 80 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 3.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z Królestwa Polskiego

(Śmiały napad na więzienie na „Pawiaku“ Krwawe zebranie w Łodzi. Zamach na most).

Z Warszawy piszą nam pod datą 19 b. m.:

Mimo repressyi, wyroków śmierci i katowań w więzieniach — podziemna walka rewolucyjnych działaczy nie słabnie. Ludzi zdeterminowanych na wszystko nie brak. Niezwykle śmiały napad na więzienie na „Pawiaku“, dokonany przez kilku socyalistów w celu ratunku uwięzionego towarzysza, nosi znamiona romantyczno bohaterskiej wyprawy. Mianowicie onegdaj w godzinach rannych do więzienia „na Pawiaku“ przy ul. Dzielnej wtargnęło kilku młodych ludzi, uzbrojonych w rewolwery.

Dostawszy się na podwórze oficyny, w której mieści się biuro administracyi miejscowej, ciężko zranili strażnika Pawła Fola, stojącego u drzwi, prowadzących do podwórza wewnętrznego odebrali mu klucze, otworzyli drzwi i wpadli na podwórze wewnętrzne. Drugi dozorca Bazyli Kniaź, usłyszawszy strzały, nadbiegł na pomoc, lecz napastnicy celnym strzałem w głowę powalili go trupem na miejscu; następnie zabrawszy z sobą aresztanta politycznego Zalewskiego, oskarżonego o zamach na życie rewirowego, *umknęli* pośpiesznie!

Krwawo skończyła się próba rozbicia zgromadzeń przedwyborczych w Łodzi. Zgromadzenia zwołała nar. demokr. partya. Jedno odbyło się przy ul. Wodnej w gmachu szkoły rzemiosln. chrz. Tow. dobr., a drugie w sali restauracyjnej Rezlera. Socyalna demokracya wydała odezwę, w której zapowiadała uczestnictwo swoje w owych zebraniach, jednakże poniew. ż organizatorowie zebrań prowadzili ścisłą kontrolę osób przybywających przedstawiciele socyal-demokracyi nie mogli wejść na salę, w który h odbywały się zebrania. Poczęli więc rzucać kamieniami do okien. Patrol kozacki przy ul. Wodnej począł rozpędzać zebrany tłum i wówczas padły strzały, które zraniły kozaka Stepanowa i stójkowego Słuchina. Wezwane wojsko dało salwę do tłumu. Zabito 2 osoby i raniono 9, między nimi kilka kobiet. Oprócz tego kilka osób, wychodzących po przerwaniu zebrań, poranili socyal-dem. nożami.

Kule zabiły j-dną kobietę w jej mieszkaniu.

Kiedy jeden ze znanych działaczy miejscowych, członek różnych instytucyj społecznych, właściciel fabryki p. Marunkiewicz przejeżdżał dorożką na jedno z zebrań powyższ ch, tłum socyalistów napadł na dorożkę, wyciągnął z niej p. M., poranił okrutnie kijami i kamieniami tak, że w stanie ciężkim odwieziono go do domu.

Most 89 na kolei Dąbrowskiej po raz trzeci jest przedmiotem zamachu. Onegdaj o godz. pół do 2-giej po północy niewiadomi złoczyńcy, w liczbie około 20 ludzi, napadli na most nr. 89 na 120 wiorście odnogi dąbrowskiej kolei nadwiślańskich.

Kamieniami i wystrzałami rewolwerowymi rozpędzili pilnujących mostu 4 stróżów który dali znać o wypadku na stacyę Zagnańsk

Na skutek ostrzeżenia, pociąg pocztowy dążący od Tymlina, był zatrzymany na 124 wiorście.

Złapał się.

—o—

Jechałem do Turynu.

W Nicei wsiadłem na okręt udający się do Bastii i kiedy wypłynęliśmy na morze, na pokładzie spostrzegłem powabną i skromną damę, której zacząłem przypatrywać się z daleka.

— Otóż przyjemne spotkanie! pomyślałem.

Usiadłem naprzeciwko niej i wpatrując się robiłem uwagi, jakie zwykle przychodzą na myśl, gdy spotkamy kobietę nieznajomą, mianowicie: Co do warunków jej życia, wieku i charakteru. Później czyni się domysły co się widzi lub niewidzi. Bada się okiem jej biust, próbuje się dojrzeć jej nóżki, studyuje się rozmiary jej ręki, kształt uszów, które pewniej stwierdzają jej pochodzenie, niż świadectwa opatrzone urzędową pieczęcią.

Pragnie się, aby przemówiła, z czego można wnioskować o jej rozumie a z brzmienia głosu o stanie jej serca. Dźwięk i wymawiane wyrazy, dla wprawnego obserwatora są wskazówkami tajemniczego ustroju jej ducha, zwykle bowiem zachodzi ścisła harmonia pomiędzy myślą a organem ją wypowiadającym.

Badam uważnie moją sąsiadkę, każdy jej ruch, każdy wyraz twarzy, co mie objaśni o jej naturalnem usposobieniu.

Ona otwiera torbę podróżną i wydobywa dziennik. Zacieram ręce z radości: „powiedz mi co czytasz, a ja ci powiem kim jesteś!“

Zaczyna od wstępnego artykułu. Z pewnem zadowoleniem i przyjemnością go czyta. Tytuł dziennika: „L'echo de Paris“. Siedzę zakłopotany. Czyta kronikę Scholla. Uśmiecha się. Nie, ziewa. Jakieś dobre dziecko! Teraz myślę, przekonajmy się o odwrotnej stronie tego obrazka.

Wielu podróżnych w przechodzie przypatruje się nam, ale ona niezwraca na to uwagi, zajęta swoją kroniką. Skoro skończyła czytać kładzie dziennik pomiędzy nami.

Kłaniam się i mówię: Czy pozwoli pani przejrzeć dziennik?

— O i owszem, proszę pana.

— Czy mogę w zamian ofiarować pani tomik poezyj?

— Czy to coś zajmującego?

Bierze książkę, otwiera, przebiega okiem nieco zd iwiona, prawdopodobnie niezwykła czytywać wiersze.

Kilkakrotnie wydaje się być roztkliwiona, czasami się uśmiecha, ale nie tym uśmiechem, jak przy czytaniu dziennika.

Nagle pytam się:

— Czy się pani podoba?

— Tak, ale wolę weselsze rzeczy, sentymentalizm nie leży w mojej naturze.

Zaczynamy rozmawiać. Dowiaduję się, że jest żoną rotmistrza od dragonów stojących w Ajacio i że właśnie spieszy do swego męża.

Po upływie kilku minut odgaduję, że męża nie kocha. Właściwie lubi go ale z pewną rezerwą, jak mężczyznę, który przy staraniu się o jej rękę, nie starał się zdobyć jej serca. Przytem przenoszą go z garnizonu do garnizonu, co nie jest dla niej przyjemne. Teraz wzywa ją na wyspę, która ma być pusta i smutna. Wolałaby mieszkać przy rodzicach w Lyonie, gdzie sporo ma znajomości. Mąż ma służbę ciężką. Minister nie jest dla niego zbyt życzliwie usposobiony.

Po chwili pytam:

— Czy pani lubi Paryż?

Jak się okazało, złoczyńcy urządzili podkop na 1 sążeń głębokości i podłożyli przyrząd wybuchowy wagi około 3 pudów i przeprowadzili lont długości 2 sążni. Naturalnie zamach został unicestwiony, a pociąg pocztowy szczęśliwie przybył na stacyę Zagnańsk.

Należy zaznaczyć, że jest to w krótkim przeciągu czasu już trzeci zamach, dokonany na ten most.

Z CARATU.

Wyprawa karna na Syberyi.

Dzienniki rosyjskie powtarzają za gazetą „Swoboda" i „Żźń" szczegóły działalności wypraw karnych jenerałów: Meller Zakomelskiego i Rennenkampfa.

„Krew krzepnie w żyłach — pisze korespondent owej gazety z Syberyi — przy opowiadaniu o wszystkich okropnościach, jakie się tam dzieją. Na całej drodze jenerałowie aresztowali, chłostali, rozstrzeliwali nietylko podejrzanych o działalność polityczną, ale także zupełnie spokojnych mieszkańców. Prześladowano głównie strejkowców, urzędników kolejowych i pocztowo-telegraficznych.

U jenerała Meller Zakomelskiego badanie i egzekucye odbywały się w wagonach. Ludzi bito bez litości i rozstrzeliwano podczas biegu pociągu.

Za zbliżeniem się pociągu jenerała Rennenkampfa i jego awanturniczej świty ludność na całej linii uciekała w takiej trwodze, jak w dawnych czasach przy zbliżaniu się Tatarów"...

Koniec strejku drukarskiego

we Lwowie.

„Próba sił", którą od tygodnia organizacya zecerów we Lwowie prowadziła z organizacyą właścicieli drukarń, zakończyła się klęską organizacyi zecerskiej. Zecerzy i protegowany przez nich personal pomocniczy wrócili do pracy, a personal pomocniczy nie uzyskał spełnienia swych postulatów, lecz tylko obietnice, że pryncypałowie wezmą te postulaty pod rozwagę.

Strejkiem lwowskim zainteresowało się całe drukarstwo austryackie. Centralna organizacya właścicieli drukarń była zdecydowana poprzeć interesy lwowskich pryncypałów przez zamknięcie wszystkich austryackich drukarń, wychodząc z zapatrywania, że zecerzy lwowscy dopuścili się zerwania cennika, obowiązującego w całej Austryi i lekkomyślnie wszczęli nieuzasadniony prawnie strejk. Tak więc organizacya stanęła przeciw organizacyi i w tym wypadku zwyciężyła organizacya pryncypałów.

Ze Lwowa donoszą nam telefonem:

Lwów. Strejk drukarski ukończył się. Po pięciodniowym strejku, powrócili wczoraj wieczorem do pracy zecerzy i maszyniści drukarscy. Również maszynowy personal pomocniczy który przez dwa tygodnie nie pracował, powrócił wczoraj do pracy na dawnych warunkach. Personal pomocniczy liczy blisko 300 osób. Domagał się on ujęcia warunków pracy w cennik oraz uznania go za organizacyę zawodową, czemu właściciele drukarń się stanowczo sprzeciwili, wychodząc z zasady że personalu pomocniczego nie można uważać za tzw. robotników ukwalifikowanych. Z tego powodu uchwalili zecerzy i maszyniści w ubiegły wtorek przystąpić natychmiast i bez wypowiedzenia pracy, do strejku. Ponieważ wszyscy zecerzy galicyjscy należą do austryackiego związku drukarskiego a właściciele drukarń stanowią również odrębny związek ze siedzibą we Wiedniu przeto po wybuchu strejku zecerow przyjechali do Lwowa delegaci związku właścicieli drukarnianych E gel i Reusser oraz delegat związku towarzyszy drukarskich Reifmüller, celem poinformowania się o stanie rzeczy.

Delegaci pracodawców wpływali na członków lwowskiego gremium właścicieli drukarń aby nie dopuścili do uznania personalu pomocniczego jako organizacyi zawodowej, a zarazem oświadczyli, że wobec tego, że zecerzy nie wypowiedzieli pracy na dni 14 należy uważać ich postępowanie za zerwanie cennika normalnego, który obowiązuje od 1 stycznia br. na okres 8-letni, a który to cennik zawiera odnośny ustęp, obowiązujący tak pracodawców, jak i robotników, dodali przytem, że zdecydowani są, na wypadek dalszego trwania strejku zecerów, spowodować uchwałę zamknięcia na czas nowych pertraktacyj cennikowych wszystkich drukarń w całej Austryi.

Niezależnie od powyższego oświadczenia rozpoczęły się w sobotę pertraktacye obu stron, które nie doprowadziły do ostatecznego załatwienia sprawy a delegaci związku właścicieli drukarnianych wyjechali do Wiednia. W niedzielę nawiązano znów pertraktacye, które zakończyły się wczoraj.

Wczoraj wieczorem odbyło się w sali „Gwiazdy" zgromadzenie strejkujących zecerów, na którem delegaci robotników przedstawili sprawę. Gremium właścicieli drukarnianych oświadczyło, że życzenia personalu pomocniczego weźmie pod obrady pod warunkiem, że personal pomocniczy z dniem dzisiejszym powróci do pracy. **W sprawie zecerów zapowiedziało gremium, że jeżeli również nie zaniechają strejku uważać będą cennik normalny za zerwany i to nie tylko we Lwowie i Galicyi, ale także w całej Austryi.**

Delegaci robotników przedstawili ze swej strony wniosek, aby dzisiaj do pracy powrócić. Zwłaszcza delegat wiedeński p. Reifmüller domagał się uchwalenia tego wniosku, w przeciwnym razie 14.000 robotników drukarnianych w całej Austryi naraziłoby się na to, że z dniem dzisiejszym byliby pozbawieni cennika normalnego. Dyskusya była bardzo burzliwą, wielu domagało się, aby dalej strejkować. Ostatecznie uchwalono większością głosów powrócić dzisiaj do pracy, co się też stało. Dzisiejsze poranne dzienniki wyszły.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma,

---

— Ach panie, przepadam za Paryżem. Czy może się pan o to pytać?

Mówi o Paryżu z takim zachwytem, z takiem rozpromienieniem, że pomyślałem w duchu: Oto jej słaba strona, w którą należy uderzyć.

Zachwyca się Paryżem, z istotną żarłocznością nienasyconego człowieka, z niecierpliwością ptaszka w klatce, który całymi dniami wpatruje się w las, radby tam ulecieć w jednej chwili.

Wypytywała mię pragnęła dowiedzieć się o bliższych szczegółach paryskiego życia. Zna mnóstwo znakomitości: artystów, malarzy, muzyków, ludzi nauki, wysokich dygnitarzy i autorów.

— Jak się ma Gounod? Co słychać o Sardou? O panie, z jakąż lubością wspominam Sardou pełnego humoru, duchowo podniosłego człowieka! Ile razy o nim usłyszę, myślę o nim i wspominam prawie codziennie. Czytałam też p. Daudet; ach, jakże mię zachwycił. Znasz pan Sapho? Czy to piękny mężczyzna? Żebyś pan wiedział jak się spłakałam nad Germinalem. Czy przypominasz sobie owo małe dzieciątko umierające bez światła? Jakie to okropne! O mało się nie rozchorowałam. Czytałam także i p. Bourget: „Cruelle erigne". Mam kuzynkę która tak zawróciła sobie głowę tym romansem, że pisała do p. Bourget. Ja znajduję go niezmiernie poetycznym.

W ciągu całej godziny pytania te wybiegały z jej ust. Teraz po zadowoleniu jej ciekawości przyszła kolej na mnie.

Opowiadam jej historye pikantne ze społeczeństwa francuskiego, z wielkiego świata. Słucha z natężoną uwagą. Były to ilustracye życia pięknych pań Paryża: romanse, spotkania miłosne schadzki i wybryki namiętne.

— To taki jest wielki świat? — mówi. Uśmiechnąłem się.

— Inaczej być nie może, bo tylko mieszczki prowadzą życie regularne, spokojne, monotonne — wielkie damy nużą zbytnia moralność.

Mówiłem z gryzącą ironią, na podstawie filozoficznych niedorzeczności, błagując co sił. Drwiłem z bigotek, które starzeją się, nie znając, co dobre, co przyjemne, rozkoszne pełne wdzięku; nie odczuwszy przez całe życie niebiańskiej słodyczy zerwanego zręcznie pocałunku lub miłosnej schadzki.

Opisywałem jej wypadki bardzo drastyczne, spotkania niespodziane, kolacyjki w gabinetach odosobnionych i słabostki tych, które kochają bez pamięci.

Nadeszła noc, noc spokojna i ciepła.

Dama moja milczała wzdychając. Nagle powstała mówiąc:

— Pójdę spocząć, dobranoc panu.

I uścisnęła mię za rękę.

— Dobranoc pani — rzekłem, udając się do swojej kabiny.

* * *

Wiedziałem, że nazajutrz pojedzie dyliżansem, udającym się z Bastia do Ajacio, zakupiłem tedy na wszelki wypadek aż trzy miejsca. Jakoż zaledwie wszedłem do powozu, ukazał się konduktor, pytając się, czybym nie odstąpił jednego miejsca dla damy.

— Dla damy? — zawołałem opryskliwie.

— Jest to małżonka rotmistrza od dragonów.

— Proszę oświadczyć tej damie, że się zgadzam.

Weszła, a poznawszy mię, uśmiechnęła się, dziękując za moją uprzejmość. Przedział, w którym siedzieliśmy, miał tylko dwa miejsca, byliśmy zatem sam na sam. Rozpocząłem na nowo opowiadanie o Paryżu. Moje historyjki stawały się coraz śmielsze, coraz bardziej wydekoltowane, pełne przejrzystych epizodów, chociaż tajemniczych, zwolna rozgrzewały krew i drażniły wyobraźnię.

Nadeszła noc. Nie widziałem nic, ani nawet bladej twarzy mojej towarzyszki, bo tylko latarnia, przyczepiona do omnibusu, lekkie rzucała światełko.

I tak źle i tak niedobrze...

— Chciałem sobie wybrać laskę...
— Służę panu!
— Ile kosztuje ta?
— Pięć guldenów.
— Pięć guldenów? To drogo, to bardzo drogo... Nie wezmę. Przepraszam!
— Co za wychowanie! Przyjdzie, fatyguje próżno i nie kupi... Gbur!

* * *

— Prosiłbym o laskę! Ile ta kosztuje?
— Pięć guldenów.
— O, to za drogo! Dałbym najwyżej cztery!
— Mogę panu opuścić koronę!
— Nie, więcej nie dam. Do widzenia!
— Co za skąpstwo! Targować się o koronę! Sknera!

* * *

— Chciałbym laseczkę... Ta? Owszem, podoba mi się. Ile kosztuje?... Pięć guldenów! Doskonale!.. Proszę panią o resztę z dziesięciu.. Dziękuję!.... Do miłego widzenia!
— Co za rozrzutność! W tych czasach płacić za laskę pięć guldenów i to za taką licho'ę!... Marnotrawca!...

Z SALI SĄDOWEJ.

Tajemnice „Związku katol. krawców" w Krakowie.

W dni 5 i 17 b. m. toczyła się w tut. sądzie pow. karnym interesująca rozprawa o obrazę czci między znanym dyrektorem związku ks. Minkińskim a b. kilkuletnim współdyrektorem p. Zimowskim naucz. szkoły wydz. Ks. Minkiński uczuł się obrażonym tem, że p. Z. w rozmowie z nim wyraził się, że są „tajemnice związku", które gdyby doszły do wiadomości publicznej, przykre światło rzuciłyby na działalność związku. Na skutek skargi ks. M., pan Zimowski zgłosił dowód prawdy, a sąd powołał kilkudziesięciu świadków z różnych sfer naszego miasta, mianowicie księży: ks. kan. dra Canute ks. Siudę, ks. Masnego, ks. Świętnickiego p. dyr. Rollego, nauczycieli szkół wydz. pp.: Wajdę i Sycz, krawców pp. Filipkiewicza, Bewera, Miśkę, Koska Balandę, Sendura, Kopytkiewicza, dyr. lwowskiej filii związku Gudka, Galewicza, Rąbka, Klaję, niemieckiego fabrykanta sukna z Bielska Wachtla i in. Sprawa zatem zatoczyła dość szerokie koło — i zdaje się, będzie niezbyt wesołym przyczynkiem do historyi wytwórczości przemysłowej w naszym kraju.... Znowu rozdźwięk między słowami a czynami, między teoryą a praktyką, między hasłem a rzeczywistością.

* *

Idea „Związku katol. krawców" zasługuje z pewnością na uznanie, cele jego na poparcie.

W statucie związku powiedziano:

Celem stowarzyszenia jest udzielanie członkom swoim moralnej i materyalnej pomocy, zdążającej do zwiększenia obrotu tutejszych wyrobów krawieckich przez:

a) zakładanie i prowadzenie magazynów tanich ubrań;

b) zakładanie składów surowych materyałów krawieckich etc.

„Związek" zatem chciał dążyć do *wyrugowania tandety* sprowadzanej z Wiednia i dostarczania *tanich* ubrań szerokim warstwom ludności — wszystko pod hasłem popierania *przemysłu krajowego* i jednoczenia współdzielczego *polskich sił rękodzielniczych*.

Teorya i hasło było piękne; praktyka wydała mniej pożyteczne owoce. Albowiem — i na te okoliczności czy też „tajemnice" p. Zimowski prowadzić zamierza dowód prawdy — „Związek", miasto rugować tandetę wiedeńską, sam sprowadził olbrzymi zapas gotowych ubrań od Wottitza z Wiednia i od Fasela z Prossnitz. Ubrań tych sprowadzono za tysiące koron; by zaś ukryć ten proceder przed oczyma krawców, samodzierżawny dyrektor związku ks. Minkiński sprowadzał skrzynie do swego prywatnego mieszkania, skąd po cichu wieczorami partye ubrań przenoszono do magazynu związku. Wypruwano też etykiety niemieckie i przyszywano firmę związku na ten obcy towar i głoszono, że to wyrób krajowy.

Gdyby zaś nawet wzięto pod uwagę, że z początku krawcy krakowscy nie mogli wyrobić potrzebnej ilości gotowych ubrań to trudno przebaczyć, że i w drugim i trzecim roku działalności związku sprowadzano te niemieckie wyroby w takiej ilości, że jeszcze dzisiaj, po 5 latach istnienia, sprzedają w związku wiele ubrań niekrajowego wyrobu pod marką krajową. Ale reklama brzmiała ciągle: „Pierwszy największy magazyn tanich ubrań w kraju wyrobionych".

Podobnie działo się i dzieje ze sprowadzaniem sukna, podszewek etc. „Popierajmy przemysł krajowy", głosiły plakaty. Tymczasem sprowadzano sukno z Bielska, z Wiednia, z Gracu, z Reichenbergu, od żydów i niemców. Ile targowały fabryki krajowe, widać z następującego zestawienia: w styczniu r. 1903 zamówiono u *obcych* fabryk towaru za 10.000 kor., (dziesięć tysięcy); *w krajowej* fabryce Zajączka i Lankosza za 42 kor. (czterdzieści dwie). W lutym u *obcych* za 16.000 kor. (szesnaście tysięcy), u Zajączka za 67 (sześćdziesiąt siedm).

W ten sposób jedno z głównych zadań związku zostało w zasadzie wypaczone i hasło popierania przemysłu krajowego praktycznego zastosowania nie znalazło. Jednakże aby zachować zupełną bezstronność w ocenie działalności związku w zakresie sprowadzania sukna z obcych fabryk, przyznać trzeba że te obce fabryki niższemi cenami, wyborem towaru i dogodnemi warunkami kredytu zazwyczaj umieją sobie zjednywać odbiorców. Z temi względami każdy kupiec i każde przedsiębiorstwo zawsze się liczyć muszą i liczyć będą — i tego nikt rozsądny kupcowi za złe brać nie może. Jednakże co do manipulacyi z gotowemi ubraniami, trwającej przez lat 3 z rzędu, trudno się oprzeć uczuciu niesmaku. „Ukrajowienie" obcego towaru przez naszywanie „krajowej" etykiety absolutnie nie powinno być praktykowane, zwłaszcza w zakładzie, opartym w znacznej części na funduszach publicznych i traktowanym jako zakład użyteczności społecznej, a nie jako zwykłe przedsiębiorstwo.

„Związek" minął się niestety wogóle ze swym celem, dla którego go głównie założono. Miał na oku przedewszystkiem ujęcie w polskie ręce produkcyi *tanich gotowych ubrań*; obecnie jednak jest zakładem krawieckim, pracującym głównie na zamówienia, tak, jak inne pracownie krawieckie, którym „Związek" (jako oparty na większym

---

W tej ciemności wysunąłem nogę i dotknąłem nogi mojej towarzyszki, ale wcale jej nie usunęła. Było to może przypadkowe, ja jednak zmieniłem teraz ton, starając się być tkliwym, uczuciowym. Wyciągnąwszy rękę, napotkałem jej rękę i uścisnąłem, nie wycofała jej. Mówiłem, ciągle przysuwając się coraz bliżej, czułem już jej oddech, bicie serca tuż przy moich piersiach. Ponieważ biło silnie, sprawa więc moja wygrana. Zlekka tedy pocałowałem ją w szyję.

Zerwała się jak lwica i tak popchnęła mię, że potoczyłem się aż do okna. Zanim zdołałem się opamiętać, silny policzek pozbawił mnie prawie przytomności. Odwróciłem się tyłem, ale daremnie, bo na moich plecach wybijała takt, nie ta delikatna, drobniutka rączka, ale raczej ciężka łapa jakiegoś wiejskiego parobka. Z powodu ciemności nie mogłem się skutecznie bronić, lecz odgraniczyłem się od tej waryatki poduszką leżącą na sofie.

Musiała się wysilić, bo powróciła do swego kącika i przeszło godzinę zanosiła się od płaczu.

Siedziałem mocno zaniepokojony, a po części zawstydzony. Chciałem mimo to do niej przemówić, ale w jaki sposób? Nie znajdowałem odpowiedniego wyrazu. Tłumaczyć się, przepraszać? Byłoby to nową niedorzecznością.

Ona wciąż płakała i wzdychała, co mię rozrzewniało i gnębiło. Radbym był ją pocieszać, ucałować, jak się całuje rozszlochane dziecko, prosić o przebaczenie, upaść jej do nóg. Nie miałem odwagi.

Fatalna pozycya!

Nareszcie uspokoiła się i pozostaliśmy każde w swoim kąciku. Powóz ciągle się toczył. Wkrótce przymknęliśmy oczy, aby na siebie nie spoglądać, gdy wahające się światło lampy oświetli wnętrze omnibusu.

Szarzało już.

Pierwsze brzaski jutrzenki wcisnęły się do omnibusu przez okno. Spojrzałem na moją towarzyszkę, zdawała się być pogrążoną we śnie. Później wschodzące słońce swymi promieniami zalało całe wnętrze naszego przedziału. Na szczycie wzgórza lśniła wieś czy miasto ze swymi białymi domami.

Towarzyszka moja obudziła się, otworzyła szeroko oczy (były czerwone z płaczu), rozwarła lekko usta, jakby chciała ziewnąć i zapytała lękliwie:

— Czy prędko staniemy na miejscu?
— Za małą godzinkę.
— Nadzwyczaj fatyguje noc spędzona w powozie.
— Działa fatalnie na organizm.
— Czy to widać Ajacio?
— Tak.
— Chciałabym już tam być.
— Spełnią się wkrótce pani życzenia.

Dźwięk jej głosu był niepewny, cała postać wyraźnie znużona, spojrzenie niespokojne. Wszakże zdawało się, że zapomniała o tem wystąpieniu tak nieprzyzwoitem.

Po upływie godziny rzeczywiście przybyliśmy do miasta Ajacio i wnet też przy biurze zamówień ujrzałem olbrzymiego dragona, powiewającego chustką na powitanie. Widok ten zelektryzował mię, wywołując jakby lekkie drżenie.

Moja towarzyszka wyskoczywszy z powozu, rzuciła się na szyję mężowi, powtarzając kilkakrotnie:

— Mam cię nareszcie, jakże pragnęłam być jak najprędzej przy tobie.

Wyniesiono moją walizkę i właśnie chciałem się oddalić, gdy pani rotmistrzowa zawołała:

— Jak to? Pan odchodzisz bez pożegnania?
— Nie chciałem państwu przerywać.

Wówczas odezwała się do męża:

— Podziękuj panu, mój drogi, był bardzo dla mnie uprzejmym podczas podróży. Ofiarował mi nawet miejsce w dyliżansie zamówione dla siebie. Bardzo to przyjemnie spotkać w podróży grzecznego współtowarzysza.

Mąż podał mi rękę i silnie uścisnął, młoda kobieta patrzyła i uśmiechała się ironicznie, nawet złośliwie.

* * *

Nie chciałbym wtedy spojrzeć w lustro, bo musiałem wyglądać jak zmokły... dudek!

kapitale) dotkliwą czyni konkurencyę. Dlatego też majstrowie katoliccy w Krakowie nie bardzo łaskawem okiem spoglądają na działalność związku. Natomiast, gdyby związek, co statut przepisuje, zajął się istotnie tanią *masową* produkcyą ubrań, nie byłoby mowy o konkurencyi z majstrami.

Dzisiaj „Związek“ tandety wiedeńskiej z kraju wcale nie wypiera, przeciwnie ta tandeta coraz więcej się szerzy, a równocześnie majstrowie krzywią się na związek.

(Dokończenie nastąpi.)

Co słychać w mieście?

Kraków 21 marca

KALENDARZYK.

Dziś we środę Benedykta op. — Jutro we czwartek Katarzyny św. — Pojutrze w piątek Wiktora.

Środa.

Teatr miejski. „Poniedziałek karnawałowy“ (Rosenmontag), tragedya oficerska w 5 aktach O. E. Hartlebena. (Ceny zniżone).

Koncert skrzypka p. St. Taniego i wiolonczelisty dyr. Jana Górskiego w sali hotelu Saskiego, o godzinie pół do ósmej wieczór.

W Kole artystyczno literackiem pogadanka dra Augusta Sokołowskiego p. t. „Z nieznanego pamiętnika z r. 1830 i 1831“, o godz. 7·30 wieczór.

W „Przyjaźni krakowskiej“ p ufne zebranie członków stow. katol. ro otników „Kasy pogrzebowej“ o godzinie 7 wieczór.

Ks. arcybiskup Teodorowicz wygłosi w tym roku konferencye duchowne w kaplicy XX. Zmartwychwstańców w dniach od 26 do 31 bm. o godz. 10·30 rano dla pań, zaś o godz. 7 wieczór dla panów.

Wybory do krakowskiego sądu przemysłowego na asesorów i ich zastępców, tudzież na asesorów sądu apelacyjnego dla przedsiębiorstw przemysłowych, odbędą się w następującym porządku:

Wybory z ciała wyborczego robotników odbędą się w niedzielę 25 marca od godz. 12 w południe do 6 wieczór w trzech sekcyach, w dawnym wydziale III magistratu (dziedziniec, parter).

Wybory z ciała wyborczego przedsiębiorców odbędą się także w trzech sekcyach w piątek 30 marca w tym samym lokalu. Głosowanie trwać będzie od 9 rano do 3 po południu.

Bliższe szczegóły podają ogłoszenia, wydane przez magistrat, a rozlepione po mieście.

Lekarz miejski dr Ignacy Schnitter wyjechał w celach zbadania służby zdrowia — do miast Wiednia, Gracu, Berna, Tryestu i Insbruku.

Dziesiąta pogadanka pedagogiczna odbędzie się we środę dnia 21 b. m. o godzinie 5 po południu w sali I szkoły realnej.

Na porządku dziennym referat dra Józefa Bogdanika p. t.: „Ćwiczenia fizyczne a zdrowie“. — Wstęp wolny dla rodziców i wychowawców.

„Wieczór Sonat“, który odbędzie się w piątek 23 b. m. w sali hotelu Saskiego budzi wielkie zainteresowanie w sferach muzykalnych ze względu na bogatą treść programu, a przedewszystkiem z powodu samego wykonawcy, który tak rzadko u nas słyszeć się daje.

Na wieczorze tym wykona p. Poselt między innemi dwa bez przecznie najwspanialsze i najtrudniejsze dzieła, jakie literatura skrzypcowa posiada, mianowicie: słynną czterogłosową „Fugę“ (z sonaty g mol) Bacha i „Tryl Dyabelski“ Tartiniego z kadencyą Vieuxtemps'a.

Bilety na ten piękny koncert sprzedaje p. Fens (ul. Szewska l. 1).

Wieczór Muzyczny, urządzony staraniem Towarzystwa Muzycznego w dniu 23 marca (w piątek), przedstawi „Kwintet“ Areńskiego tudzież Beethovenowski „Kwintet F-dur“ na dwoje skrzypiec, altówkę i wiolenczelę. Obie te utwory odegrają pr fesorowie konserwatoryum pp. Wierzchowski, tudzież Wierzchowski przy współudziale pp. Piehora i Czyżowskiego. Part fortepianowy w kwintecie Areńskiego odegra p. Kowalów. Część wokalną tej zajmującej produkcyi uzupełni Chór mieszany Towarzystwa wykonaniem prześlicznie harmonizowanych przez Galla, Pieśni ludowych. Ponadto wystąpią w Wieczorze tym uczniowie prof. Lalewicza, pna Zborowska oraz p. Feldstein.

Bilety na tę interesującą produkcyę sprzedaje już dla swych członków kancelarya Towarzystwa Muzycznego w godzinach zwykłych.

Wieczorek ku uczczeniu rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki, który był zapowiedziany na 21 go b. m. odłożony został z powodów niezależnych od komitetu budowy domu dla kobiet pracujących.

Stow. nauczycielek ludowych w Krakowie odbyło w ubiegłą niedzielę doroczne zebranie swych członków. Zebranie zagaiła prezesowa p. Pogonowska, zaznaczając, że najważniejszą obecnie sprawą dla Tow. jest budowa schroniska, która jest już na ukończeniu. Do budowy schroniska przyczyniły się zapomogi rady m. Krakowa i m. Kasy oszczędności oraz prywatna pożyczka p. Szolajskiej w kwocie 20.000 kor. Schronisko za kilka miesięcy będzie oddane do użytku, a ma być niejako rodzinnym domem dla ogółu nauczycielek, nietylko dla starszych wiekiem, ale i dla uczących się do egzaminów itd., wogóle dla członków, należących do Stowarzyszenia.

Następnie podziękowała prezesowa skarbnikowi p. H. Müldnerowi za jego bezinteresowną przeszło 20 letnią pracę na stanowisku skarbnika dalej inżynierowi p. St. Żeleńskiemu za bezinteresowne przygotowanie planów i prowadzenie budowy schroniska, jak również bibliotekarce i sekretarce p. Emilii Stypkowskiej, p. M. Szremerównie, kierowniczce biura, p. Fischerowi, członkowi komisyi kontrolującej i całemu wydziałowi za niezmordowaną pracę dla Stow. Obecnie liczy Stow. 58 członków wspierających, a 310 zwyczajnych.

Wynik wyborów na rok bieżący przedstawia się następująco: prezesową wybrano ponownie p. J. Pogonowską, wiceprez. p. Annę Zakrzewską, sekretarką p. E. Stypkowską; do wydziału pp.: J. Barańska, W. Estreicherówna, E. Friedberg, A. Gielgudowa, M. Hopkowa, H. Müldner, M. Świderska, Wł. Szolajska, Al. Ulanowska, St. Żeleński. Zastępczyniami pp.: W. Eljaszówna, St. Heumannówna, L. Horaczkówna, W. Jawornicka, A. Kopaczówna, St. Łopuszańska, S. Münnichowa, L. Owczarkiewiczówna, A. Pałkowska i J. Swobodówna.

Walne Zgromadzenie Polskiego Kółka Kontuszowego odbędzie się 25 marca b. r. o g. 4-tej po południu w lokalu własnym Rynek, l. 34.

Odczyt na temat „Reakcyjny i rewolucyjny romantyzm w Rosyi“ (Dostojewskij i Leontiew) wygłosi p. Józef Herbaczewski w sali Muzeum przemysłowego w piątek dnia 23 b. m. o godzinie 4 po południu. Bilety nabywać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Koła Akademickiego Związku Pomocy Narodowej odbędzie się 24 b. m. Początek o godzinie 2·30, a w razie braku kompletu o godzinie 3-ej po południu bez względu na ilość obecnych.

Zebranie odbędzie się w Czytelni Sokoła.

Pod zarzutem lichwy aresztowała policya Salomona Markussohna, właściciela sklepu z wiktuałami przy ul. Dietlowskiej, który od dłuższego czasu miał wyzyskiwać młodzież akademicką i gimnazyalną, przeważnie żydowską, przez udzielanie jej pożyczek na wysoki procent i sprzedawanie artykułów spożywczych po wygórowanych cenach. Sprawę oddała policya sądowi, a Markussohna wypuszczono na wolność.

Z sali sądowej. We wtorek przed trybunałem karnym pod przewodnictwem r. s. Grodyńskiego odbyła się rozprawa przeciw 61 lat liczącemu blacharzowi Chaskiowi Guttmanowi z Podgórza, który skłonił w jesieni ubiegłego roku żołnierza oddziału technicznego Emila Seltenreicha, pilnującego magazynów wojskowych, aby skradł z nich miedź, blachę i żelazo. Żołnierz uległ namowom i skradzione przedmioty, wartości około 150 koron, kupił za kilka koron Guttman.

Trybunał wymierzył mu karę 5 miesięcznego ciężkiego więzienia. Oskarżenie wnosił prokurator Obtułowicz, bronił adw. dr Seinfeld.

Seltenreich, skazany został już poprzednio przez sąd wojskowy, na 10 miesięcy więzienia garnizonowego.

Usiłowany rabunek. W poniedziałek wieczorem w chwili, gdy wekslarka Brendla Landau wchodziła do domu pod l. 25 przy ul. Miodowej, gdzie mieszka, doskoczył do niej nagle nieznany mężczyzna i rzuciwszy garścią sproszkowanego pieprzu w oczy, usiłował jej wyrwać torebkę z pieniądzmi, w której znajdowało się około 100 kor.

Wekslarka narobiła krzyku, więc napastnik na widok zbiegających się domowników, uciekł.

Według opowiadań napadniętej, mężczyzna ów mógł liczyć 20 kilka lat i szedł za nią od dłuższego czasu. Za sprawcą wdrożyła policya dochodzenia.

Proszkiem karbolowym w oczy. W aresztach miejskich na Kazimierzu zatrzymano niejakiego Jana Pogorzelskiego, 21-letniego piekarza z Warszawy, a to celem stwierdzenia tożsamości jego osoby.

Wczoraj miał kapral policyjny Cham przeprowadzić Pogorzelskiego do biura policyjnego „pod telegrafem“, gdzie miał on być przesłuchany. W drodze na ul. Krakowskiej nagłym ruchem rzucił prowadzony policyantowi w oczy czerwonym proszkiem karbolowym i usiłował uciec, przytrzymany jednak został przy pomocy przechodniów i odstawiony „pod telegraf“.

Pogorzelski uzbierał proszku karbolowego w miejscu ustępowem, gdzie rozsypano go w celach desinfekcyjnych.

Kapral policyjny nie odniósł poważniejszego szwanku na zdrowiu, umieszczony jednak został w szpitalu wojskowym. Pogorzelskiego odstawiono natychmiast do więzienia sądu karnego.

Skutki zabawy z ogniem. Marya Klimkowa, zamieszkała w Ludwinowie, zostawiła dwoje małych dzieci bez opieki w domu, zamknąwszy je na klucz. Powróciwszy ze sąsiedniego sklepiku, po załatwieniu sprawunków, zastała w izbie straszny pożar, gdyż wszystkie sprzęty się paliły, a płomienie przez popękane szyby w oknach na zewnątrz się wydostawały. Mimo wielkiego, duszącego dymu zdołał jakiś dzielny żołnierz przez okno dostać się do izby i wyratować dwoje małych dzieci, z których jedno leżało w kołysce, a drugie bezprzytomne pod drzwiami

ze podłodze. Dzieci zdołano po paru godzinach przyprowadzić do życia, lecz są one bardzo chore, matka zaś jest zrozpaczona z powodu zniszczenia całego mienia i poparzenia dzieci, na których utrzymanie od kilku lat sama zarabia.

Koncert, który się odbył dnia 13 lutego br. na rzecz ubogich, pozostających pod opieką PP. Ekonomek, przyniósł brutto 1610 kor., po odtrąceniu kosztów pozostaje 1222 koron. Ten znaczny stosunkowo dochód zawdzięcza Stow. PP. Ekonomek nietylko gorącemu poparciu ze strony publiczności, ale przedewszystkiem współudziałowi wybitnych artystów, którzy dla powodzenia koncertu stanowili niezwykłą atrakcyę. To też składamy niniejszem serdeczne podziękowanie hr. Elżbiecie Krasińskiej, p. Irenie Solskiej, art. dram. oraz p. Franciszkowi Bylickiemu, p. Stefanowi Szwarcenberg-Czernemu, p. kapelmistrzowi J. N. Hockowi i orkiestrze 13 pp. — Nadto Stow. PP. Ekonomek składa p. J. N. Hockowi najgorętsze podziękowanie za tak cenną pomoc w urządzeniu koncertu. W imieniu wydziału: Marya Epsteinówna, prezydentka; Ludwika Sarynsz Zaleska, wiceprezydentka; Marya Hallerówna, sekretarka.

Cała rodzina spalona.

Z Głogoczowa pod Mogilanami donoszą o następującym strasznym wypadku: W nocy dnia 17 b. m. wybuchł pożar w chacie kościelnego Jana Szczurka i w krótkim czasie zniszczył ją doszczętnie. Właściciel, jego żona i dzieci, razem siedmioro osób zginęło w płomieniach. Oprócz tego spaliło się także trzy krowy, koń i kilkanaście sztuk trzody chlewnej. Pożar, jak się zdaje, wszczął się od pieca, w którym pieczono chleb; mieszkańcy chaty widocznie zaczadzieli, albo też zadusili się w dymie, skutkiem czego nie mogli myśleć o ratunku.

Tarnów, dnia 19 marca 1906. (*Eksplozya. — Koncert Kociana. — „Głos tarnowski". — Wybory do Rady państwa*). W założonej przed niedawnym czasem w Tarnowie katolickiej pralni chemicznej p. Federowicza, przy ulicy Krakowskiej, eksplodowała beczułka benzyny. Ofiarą wypadku padła służąca zajęta w pralni, której pogrzeb odbył się dzisiaj, właściciel zaś pralni i szwagier tegoż zostali silnie poparzeni. Szkoda wynosi kilkaset koron z powodu zniszczenia wielu przedmiotów oddanych do czyszczenia. Właściciel pralni Federowicz odpowiadać będzie za tę nieostrożność przed sądem.

Koncert Jarosława Kociana, wirtuoza skrzypka, urządzony onegdaj w sali kasynowej, zgromadził nieliczną wprawdzie, ale doborową publiczność, która z entuzyazmem poddawała się wrażeniu gry tego niezwykłego artysty. Również akompaniatorka Kociana p. Volava dała się nam poznać jako pierwszorzędna pianistka.

W niedzielę wyszedł pierwszy numer nowej gazety „Głos tarnowski". Odpowiedzialnym redaktorem tej gazety jest nieznany dotąd Franciszek Łabęcki. Wedle programu nowego tygodnika, ma to być organ partyi postępowej która uważa za swój obowiązek, zwalczać silną klikę magistracko-kahalną. Czy się im to uda — to wielkie pytanie.

Jako kontrkandydat Battaglii zgłosił się do komitetu wyborczego dr Zygmunt Hofmokl, tłumacz języka polskiego przy najwyższym trybunale apelacyjnym i obrońca spraw karnych we Wiedniu.

Z Białej donoszą nam: W tutejszym szpitalu krajowym od dwudziestu kilku lat zatrudnione były niemieckie zakonnice. Obecnie wydział krajowy po porozumieniu się z ks. biskupem krakowskim Puzyną zamierzał zastąpić je Polkami. Dowiedziawszy się o tem bialscy hakatyści, udali się w deputacyi do ks. biskupa Puzyny z prośbą o cofnięcie tej nowacyi. Naturalnie wrócili z niczem.

Dotychczasowy dyrektor tutejszej miejskiej szkoły Józef Wiśniowski ma zostać powiatowym inspektorem szkolnym w Bielsku, a zarazem ma być wciągnięty do statusu założyć się mającego w Ustroniu seminaryum nauczycielskiego.

Telegramy „Nowin".

Z caratu.

Zamach na bank.

Moskwa. (Pet. aj. tel.). Pod koniec godzin urzędowych w Banku wzajemnego Tow. kredytowego, który znajduje się w pobliżu giełdy, w centrum miasta, wtargnęło do gmachu około 20 ludzi **uzbrojonych w rewolwery i grożąc urzędnikom, zrabowało kasę. 850 000 rubli w złocie i papierach wpadło w ręce bandy. Sprawcy zamachu zbiegli.**

Ucieczka więźniów.

Moskwa. (Pet. aj. tel.). Wczoraj zbiegło podczas spaceru z więzienia trzech politycznych więźniów.

Maszyna piekielna.

Odessa. (Pet. aj. tel.). W pokoju, znajdującym się pod tutejszym zarządem żandarmeryi, eksplodowała wczoraj maszyna piekielna. Siła wybuchu przebiła powałę i wyrządziła znaczne szkody w kancelaryi pułkownika żandarmeryi. Wyrzucone wybuchem kawałki muru zraniły lekko około dziesięciu przechodniów na ulicy.

Rząd austryacki o studyach kobiecych.

Rząd nie myśli popierać studyów kobiecych.

Wiedeń. U bar. Gautscha i kierownika ministerstwa oświaty Bienerta, była wczoraj deputacya kobiet z Moraw, w sprawie kreowania gimnazyum żeńskiego. Deputacya wniosła prośbę o utworzenie gimnazyum państwowego, a już conajmniej o dopuszczenie dziewcząt, jako hospitantek, do gimnazyów męskich. Dr Bienert przyjął deputacyę chłodno i oświadczył, że *do studyum kobiecego niema zaufania*; doświadczenie wykazało, że kobiety po zdobyciu dyplomów nie mają żadnego zarobku; lekarki nie mają pacyentów, a doktorki filozofii nie mogą dostać się na posady.

Dlatego też rząd ze swej strony **nie może tego studyum popierać**. Na uwagę przewodniczącej deputacyi, że jednak — skoro państwo dopuszcza kobiety na uniwersytet — musi im umożliwić studyum średnie, odpowiedział Bienert, że co najwyżej w pewnych wyjątkowych warunkach zgodziłby się na dopuszczenie kobiet, jako hospitantek do gimnazyów męskich.

Bar. Gautsch przyjął deputacyę życzliwiej, wyraził wielką sympatyę dla studyum kobiecego, ale również nie przyrzekł nic więcej ponad dopuszczenie dziewcząt w roli hospitantek do gimnazyów męskich.

Francuska szkoła we Lwowie.

Wiedeń. „Wiener Ztg." donosi: Minister oświaty nadał prawo publiczności 4 klasowej szkole ludowej dla dziewcząt S. S. Notre Dame we Lwowie.

Burze i śniegi.

Salcburg. Wczoraj popołudniu szalała tutaj nadzwyczaj silna burza, która trwała kilka godzin. — Wiele budynków ucierpiało. — W nocy nastąpiła zamieć śnieżna, która srożyła się jeszcze rano. Z wiosek okolicznych i gór donoszą również o silnych śnieżycach.

Wielki strejk górników we Francyi.

Lens. Strejkujący zniszczyli wjazd do kopalni w Billy Montigny i wstrzymali robotników od pracy. Górnicy odrzucili ustępstwa, proponowane przez właścicieli kopalń i żądają 7 franków płacy dziennej. Obecnie strejkuje 46.000 robotników. Liczba pracujących wynosi 7000.

Lens. Górnicy należący do związku górników odbyli wczoraj po południu zgromadzenie. Zaraz przy wyborze biura przyszło do gwałtownych scen. Na skutek wmieszania się zastępców rządu nastąpił spokój Podnoszono, że należy wytrwać w strejku, gdyż chwila jest korzystną, bowiem towarzystwa nie mają zapasów węgla. Strejk może przybrać cechę międzynarodową, gdyż górnicy belgijscy chcą również postawić pewne żądania a górnicy amerykańscy zawierają swe umowy z Towarzystwami kopalnianemi. Przyjęto w końcu rezolucyę na rzecz 8 godzinnego dnia pracy. Zgromadzeni rozeszli się w spokoju.

Anglia i Niemcy.

Hamburg. Do „Hamb. Nachr." donoszą z Berlina, że wskutek przyjęcia Delcasségo przez króla Edwarda, spotkanie cesarza Wilhelma z królem angielskim stało się znowu wątpliwem.

Rada państwa

(*Telefonem*).

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów prezydent hr. Vetter odczytuje pismo ambasadora francuskiego, który imieniem swego rządu dziękuje za kondolencyę, jaką Izba złożyła z powodu katastrofy w Courrières.

Pos. Danielak interpeluje z powodu naruszenia przepisów międzynarodowego Związku pocztowego przez rząd pruski.

Reforma wyborcza.

Przystąpiono do dalszych rozpraw nad projektem rządu o zmianie ordynacyi wyborczej.

Pos. Szustersic oświadcza, że nie chce nawet zastanawiać się nad tem, czy między oświadczeniami prez. min. Gautscha z 6 października i 28 listopada 1905 istnieje sprzeczność. Gdyby zresztą nawet taka sprzeczność istniała, nie można ministrowi z tego czynić zarzutu, przeciwnie uznać należy jego zdolności, jako męża stanu. Zachowanie się przeciwników reformy wyborczej dowodzi zresztą konieczności tej reformy, bo żaden z nich, nie śmiał wystąpić z obroną obecnej ordynacyi wyborczej. Mowca żąda rozdziału mandatów według cyfry ludności. Postulat o zwiększenie mandatów dla Galicyi będą południowi Słowianie popierali. Mowca zajmuje się następnie żalami Włochów i oświadcza, że Słoweńcy są gotowi do kompromisu, jeżeli tylko Włosi nie postawią niemożliwych do przyjęcia warunków.

Pos. Schalk oświadcza, że mimo, iż Wszechniemcy spodziewają się pomnożenia mandatów, muszą przedłożenie bezwa-

runkowo zwalczać, ze względów narodowych, ponieważ nie ma ona na celu nic innego jak tylko stworzenie parlamentarnej większości słowiańskiej. Reforma wyborcza byłaby możliwa tylko w razie przeprowadzenia, żądanego także przez Polaków, choć z innych powodów, wyodrębnienia Galicyi, w tym wypadku bowiem zostałaby utrzymaną niemiecka większość w parlamencie. Mowca apeluje do wszystkich Niemców aby podjęli również walkę o ten postulat.

Pos. Romańczuk imieniem klubu ruskiego wita z zadowoleniem wniesione przedłożenie widząc w niem świeży etap na drodze ku zaprowadzeniu faktycznie ogólnego i równego prawa wyborczego. Co się tyczy Galicyi to kraj ten jest niezmiernie pokrzywdzony, a w obrębie granic tego kraju przedłożenie staje po stronie jednego narodu na niekorzyść Rusinów. Rusini domagają się dla tego stanowczo pomnożenia liczby mandatów dla Galicyi i Bukowiny.

Pod względem technicznym domagają się Rusini stworzenia trybunału wyborczego, oświadczają się przeciw *junctim* z reformą regulaminu i przestrzegają przed łączeniem kwestyi rozszerzenia autonomii krajowej i wyodrębnienia Galicyi z przedłożeniem o reformie wyborczej, zwłaszcza, że to ostatnie wyda ch Rusinów na pastwę stronnictwa, panującego w Galicyi i musiałoby wywołać zaciętą walkę narodową i socyalną. Natomiast są Rusini za pełną autonomią narodową.

Mówca prosił Koło polskie, aby nie przysparzało sobie troski, by Rusinom dano możliwie najwięcej mandatów, tej troski, którą Koło polskie w r. 1897 tak źle zadokumentowało. Izbę prosi mowca, aby to, co Koło polskie mówi, zapisała na jego rachunek.

Przemawia pos. Skala.

Posiedzenie trwa dalej.

Różne wiadomości.

Wielka katastrofa kolejowa w Ameryce. Katastrofa kolejowa w Denwert była najstraszniejszą z tych, jakie się ostatnimi czasy wydarzyły. Czterdzieści osób zginęło na miejscu, a sto odniosło rany. Tylko 15 osób wyszło cało. Jeden z pociągów miał 2 lokomotywy; oba pociągi pędziły z ogromną chyżością. Wszystkie trzy lokomotywy zupełnie zdruzgotane, a wszystkie wagony wykolejone i rozbite. Podczas katastrofy szalała straszna śnieżyca, maszyniści nie widzieli nawet na 200 metrów przed sobą. Sądzili oni, że pociągi dążą na rozmaitych szynach. — Wielu rannych znajdowało się pod gruzami wagonów i spaliło się.

„Książątko“. Tak nazywają w Norwegii następcę tronu Olafa, który jest najpopularniejszą osobą w kraju. Książę Olaf jest półtrzeci rocznem, silnem i zdrowem dzieckiem, wybitnie zdolnem, przytem pełnem życia i wesołości. Jego wjazd do nowej ojczyzny odbył się z wielu przeszkodami. Przez całą drogę z Kopenhagi srożyła się burza, a gdy „Heimdal“ z nowym królem, jego rodziną i dworem przybył do portu Krystyanii, śnieg padał wielkimi płatami. Nagłe przejście z ciepłego powietrza kajuty do zimna zawieruchy, zmęczenie po długiej podróży — wszystko to razem przechodziło siły chłopięcia: zaczął rzewnie i głośno płakać. Ta manifestacya niezadowolenia młodocianego nie była odpowiednią do uroczystości chwili i król Haakon postanowił jej położyć koniec.

Wziął szybko malca z rąk piastunki, posadził na ramieniu, odebrał chorągiewkę barwach norweskich stojącemu w pobliżu dziecku i dał ją w rękę synkowi. Skutek był czarodziejski. W jednej chwili płacz ustąpił miejsca rozradowaniu i mały książę, równie jak inne dzieci czekające króla, zaczął wymachiwać chorągiewką i wołać „hurra“! Po chwili, jadąc powozem przez szpaler wśród wielotysięcznego tłumu, kiwał główką na prawo i lewo, kłaniał się rączkami tłumom, jednem słowem wszelkie objawy radości i zapału przyjmował dla siebie. Mały, dzielny, chłopiec, ze śliczną białą twarzyczką, niebieskiemi oczami i jasnymi włosami, zdobył odrazu serca Norwegów, a jeszcze bardziej Norweżek.

W pierwszych dniach pobytu w Chrystyanii mały książę jeździł codziennie na spacer po parku naokoło pałacu królewskiego. Skończyło się to wkrótce, bo wszyscy przechodnie cisnęli się do dziecka, chcąc z niem rozmawiać, tak, że powstawały formalne zbiegowiska. Dziecku oczywiście bardzo się to podobało, a wprost nie posiadało się z radości, gdy na jego skinienie rączek, ludzie kłaniali mu się i śmieli. — Pewnego dnia zbliżyło się do niego jakieś trzyletnie dziecko i wsadziwszy główkę pod daszek wózka zapytało:

— Czy to ty jesteś książątko?

— Tak, ja jestem — odpowiedział chłopiec, poczem wywiązała się długa rozmowa. Z czasem dziecko tak się zrobiło popularnem, że raz wraz jakiś przechodzeń wyjmował je z wózka, całował i podawał sąsiadowi, ten znowu dalej. Wtedy skończyły się wyprawy do ogrodu publicznego; spacer odbywa się teraz w zamkniętym ogrodzie królewskim, a prócz piastunki towarzyszy dziecku dwóch duńskich gwardzistów, pilnujących aby nikt niepowołany nie chodził po alejach.

W zamku zajmuje mały książę trzy pokoje; pokój sypialny umeblowany jest białymi sprzętami w stylu norweskim. Jest to podarunek dzieci szkolnych całego kraju, które kupiły książątku także olbrzymie futro z białego niedźwiedzia i konia na biegunach. Ruchliwe dziecko nie lubi jednak siedzieć w swoich pokojach i nieustannie obiega sale i korytarze całego gmachu, napełniając je odgłosem dziecinnego, radosnego śmiechu. Szczególnie gwarno bywa w zamku, gdy przychodzą inne dzieci na zabawę. Z rozmową jest nieco kłopotu, bo „książątko“ umie tylko po angielsku; mimo to porozumienie i harmonia z małymi Norwegami nie pozostawia nic do życzenia.

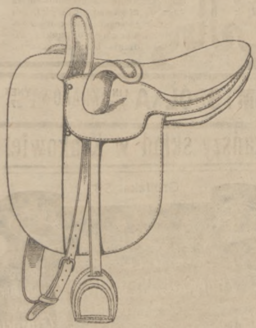
Złagodzenie angielskiej ustawy o cudzoziemcach. Wielkiego znaczenia jest zapowiedziana przez pierwszego ministra angielskiego zmiana ustaw, dotyczących cudzoziemców, którzy przybywają do Anglii ze stałego lądu bez środków utrzymania, o ile są osób, cierpiących na zakaźne choroby. Rząd postanowił uczynić w tej mierze jak najdalej idące ustępstwa na rzecz tych cudzoziemców, którzy udowodnią, lub przynajmniej w jakiś sposób zdołają przekonać władzę, że są „w dobrej wierze ofiarami politycznych przesileń“. Taka zmiana ustawy, która weszła w życie niedawniej jak 1 stycznia b. r. równa się, jak twierdzi prasa angielska, faktycznemu jej odwołaniu, gdyż każdy prawie przybysz łatwo się powoła na „polityczne przesilenie“.

Uczony włamywacz. Jeden z najzręczniejszych w Stanach Zjednoczonych zbrodniarzy, znany pod nazwą „Connecticut Billy“, zginął w chwili spełniania czynności swojego powołania. Gdy wyłamywał bowiem drzwi kasy ogniotrwałej jednego z biur m. Sheldon, w stanie Vermont, trafiła go kula z rewolweru policyanta i powaliła trupem na miejscu. Billy był włamywaczem uczonym, on to bowiem pierwszy zastosował dynamit, nitroglicerynę i prąd elektryczny do rozbijania i wiercenia dziur w najtwardszych pancerzach stalowych kas ogniotrwałych. Zbrodniarz pochodził z rodziny zamożnej i szanowanej, mieszkającej w Hartfordzie, w stanie Connecticut. Wykształcenie otrzymał w uniwersytecie Harwatda, gdzie studyował nauki przyrodnicze. Żyłka jednak do życia awanturniczego wykoleiła go zupełnie.

Lis — zbawcą. W kantonie szwajcarskim Neuchatel zdarzył się niedawno oryginalny wypadek. Szosą między Chaux du-Milieu a La Bravine szedł stary żebrak, zdążający ku terytoryum francuskiemu. W drodze zaskoczyła go noc, a że był znużony podróżą, więc usiadł sobie na śniegu przy szosie i zasnął niebawem, mając przewieszoną przez ramię torbę na plecach. W torbie tej miał on trochę chleba i mięsa, które po drodze użebrał. Nagle poczuł, że go coś z tyłu szarpie, jakby w zamiarze przeszkodzenia mu snu. Kiedy się nareszcie dobrze ze snu ocknął, ujrzał, że to lis zbudził go ze snu i ocalił od niechybnej śmierci. Głodne zwierzę znęcone zostało podczas nocnej swej wycieczki zapachem mięsa i chleba, znajdującym się w torbie i usiłowało rozerwać torbę zębami, w czem jednak przeszkodziło mu zbudzenie się żebraka. Lis oddalił się na kilka kroków i spoglądał nieprzyjaźnie na starego, który, powodowany wdzięcznością za ocalenie od zamarznięcia, podzielił się zapasami swymi z lisem i puścił się następnie w dalszą podróż.

Kwiat za 50.000 rb. „Ogrodnictwo“, miesięcznik krakowskiego Tow. ogrodniczego, donosi, że sensacyę w świecie ogrodniczym budzi nowa odmiana storczyka świeżo otrzymana. Kwiat ten powstał ze skrzyżowania *Cypripedium spiceranium* oraz *Cypr. insigne* i jest własnością angielskiego Tow. ogrodniczego „Horticultural Society“. Nadzwyczajny ten kwiat, którego cenę oznaczono na 5.000 funt. sterl. (około 50.000 rb.), dostał nazwę od prezesa Towarzystw: *Gurney Flower*. To samo pismo donosi, że podczas budowy jednej z linii kolejowych w ostatnich czasach w prowincyach nadreńskich musiano wykupić kawałek ziemi, na których rosło 5 starych drzew owocowych. Zarząd nowo budowanej linii kolejowej ofiarował za te drzewa 2800 marek tytułem wynagrodzenia, właściciel jednak żądał 4300 marek, przyczem udowodnił swojemi notatkami oraz wezwanymi świadkami, że dochód z tych pięciu drzew z ich amortyzacyą wynosił właśnie kwotę, równającą się procentowi od żądanej sumy wynagrodzenia i proces wygrał.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA KUFRÓW i WYROBÓW GALANTERYJNO-SKÓRZANYCH







oraz zakład wyrobów rymarsko-siodlarskich

pod firmą

L. MAKOWSKI

Szpitalna 32 - KRAKÓW - Floryańska 6

poleca

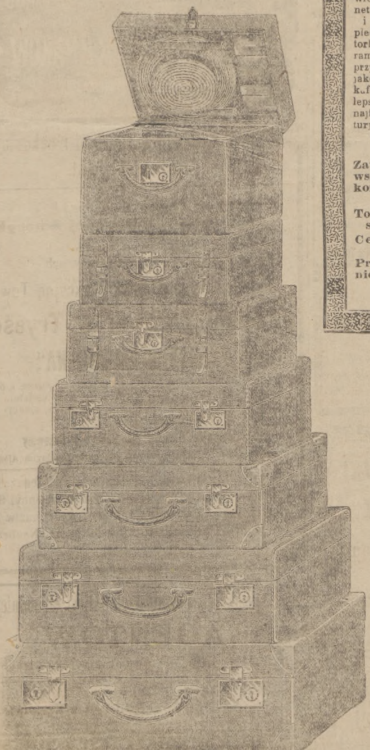
wielki wybór portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, piedy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto: kufry trzcinowe, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. d.

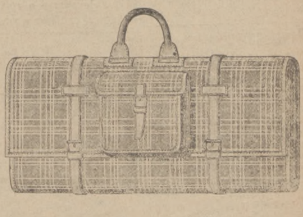
Towary w najlepszym gatunku.

Ceny możliwie niskie.

Przyjmuje się również wszelkie reperacye.







222



Drobne ogłoszenia

po 4 hal. od wyrazu

(minimum 50 halerzy)

Poszukiwane

Dwoch zdolnych czeladników introligatorskich znających cokolwiek język niemiecki, przyjmie zaraz Otto Beck, introligator w Cieszynie. 281

Mechanik, specyalista w naprawianiu rowerów i motorów potrzebny zaraz — Zgłoszenia listowne do Administracyi „Nowin". 270

Chłopiec potrzebny do praktyki kapeluszniczej Wiadomość Sławkowska 1. 257

Młody człowiek, syn obywatela w Królestwie Polskiem, z ukończoną szkołą rolni zą niemiecką poszukuje praktyki płatnej. Wiadomość: w Administracyi „Nowin" E. Z.

Stróż z dobremi poleceniami potrzebny od 1 kwietnia. Wiadomość ulica Siemiradzkiego Nr. 12 u właściciela parter

Zdolnych akwizytorów na prowincyę za stałą pensyą i prowizyą, oraz asystenta handlowego za stałą pacą potrzeba za az Kaucya wymagana. Zgłoszenia pod literami B. M. 334. do administracyi dziennika.

Do sprzedania.

Urządzenie całe dla cukierni lub restauracyi (bufet i stoł marmurowe razem do sprzedania. Wiadomość w Administr. „Nowin". 269

„Cleveland" (rower) ostatni model i tandem (rower na dwóch) damsko-męski lub męski do sprzedania. — Obie maszyny w znakomitym stanie. — Wiadomość u portyera Hotelu Centralnego, plac Matejki. 245

FOLWARK z 15 morgami gruntu, w tym kamieniołom, zabudowania nowe, z inwentarzem lub bez, do sprzedania, 2 klm od Krakowa. Wiadomość: Administr. „Nowin". 200

Mieszkania do wynajęcia

Pokój z kuchnią, dwa fronty, do wynajęcia dla bezdzietnych Podgórze, Sokolska 11, parter. 248

1 Pokój duży frontowy, umeblowany, do wynajęcia od 1-go kwietnia 1906. Wiadomość: ul. Stolarska l. 4. I. p.

Rozmaitości.

Grota Twardowskiego w Krakowie, przy ulicy Brackiej, poleca doskonałą kuchnię i doborowe napoje. Codziennie **koncert** muzyki wojskowej. 5

Kamieniarski Zakład pod zarządem 211

JÓZEFA KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie, poleca wielki wybór gotowych pomników, jak również i grobowców, które, jak w miejscu, tak i na prowincyi wykonuje.

Ogłoszenie licytacyi.

Wydział Rady Powiatowej w Wieliczce zamierza rozszerzyć swój budynek o 5 ubikacyj (parter i piętro) za cenę około 9000 K i w tym celu rozpisuje licytacyę ofertową na dzień 2 kwietnia br. Przesiębiorcy, mający zamiar podjąć się tej budowy, mogą obejrzeć plany, kosztorysy i warunki w biurach Rady powiatowej, codziennie w godzinach urzędowych. Termin wnoszenia ofert upływa z dniem 2 kwietnia 1906 r. Do ofert należy dołączyć wadyum w wysokości 5% oferowanej ceny. Wydział zastrzega sobie wolny wybór między oferentami.

Z Wydziału:

Prezez: *K. Czecz.*

Sekr: *Kazimierz Szczepański.*

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny Ludwik Szczepański

drukarnia J. Fischer, w Krakowie, Grodzka 62